

Robert Stiller, *Pokaż język! czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie i 222 innych językach*, t. II, Kraków 2013

Jak czytamy na stronie przedtytułowej recenzowanego zbioru felietonów lingwistycznych Roberta Stillera, jest to książka „równie fascynująca” jak jej część pierwsza, która ukazała się w 2001 r.¹ W tym samym miejscu o tamtej książce wydawca pisze, że „zasłynęła jako pierwsze dzieło językoznawcze dla każdego tak zrozumiałe i atrakcyjne, że niektórzy uznali je za najważniejszą książkę, jaką czytali w życiu i której nie przestają czytać codziennie albo co wieczór”. W niniejszej recenzji zamierzam omówić zbiór R. Stillera, zwracając szczególną uwagę na kwestię, co sprawiło, że tak „fascynująca” i „atrakcyjna” książka nie została dostrzeżona w środowisku lingwistycznym, nie doczekała się recenzji w pismach fachowych, takich jak „Język Polski” czy „Poradnik Językowy”, które przecież powołane są, by czuwać nad poprawnością i pięknem języka polskiego.

Omawiany tom zawiera 111 – jak czytamy w podtytule – „rozróbek i opowieści”, które to gatunkowe określenie R. Stillera można zastąpić konwencjonalną i dostatecznie pojemną nazwą gatunkową „szkice i felietony językowe”. Publikowane one były wcześniej w różnych czasopismach. W książce, co jest częstą praktyką w publikacjach o podobnym charakterze, nie podano dokładnych informacji bibliograficznych. Jednak jakaś nota o czasopismach i latach, w których teksty były publikowane, byłaby jak najbardziej na miejscu. Pamiętam, że przed laty czytałem felietony R. Stillera w „Rzeczpospolitej”, ale dziś nie potrafię przypomnieć sobie, czy weszły one w skład omawianego tomu, czy znalazły się w tomie pierwszym, czy też wejdą do następnego zbioru. Z jednego z tekstów możemy się dowiedzieć, że były one publikowane w „Trybunie” („Mój cykl pokaż język narodził się był ze wspólnej inicjatywy mojej i ówczesnego red. nac. dziennika *Trybuna*, Janusza Rolickiego [...]”, s. 157), z innego, że ukazał się w tygodniku „Najwyższy Czas!” (por. s. 252). Do recenzowanego tomu weszły także teksty o innym charakterze, np. *Wy-mowa kresowa i u Kostka* (s. 231-237) to dodatek do przedruku zbioru opowieści Wacława Kostka-Biernackiego *Straszny gość* (Kraków 2006)². Choć

¹ *Pokaż język! Czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie i 111 innych językach*, Kraków 2001.

² Wyd. 1., Warszawa 1932. Wacław Kostek-Biernacki (ur. w 1884 w Lublinie, zmarł 25 maja 1957 w Warszawie) – przed II wojną światową polityk, działacz społeczny, pisarz. Przez resztę życia po wojnie więzień polityczny. Jego zbiór opowieści pt. *Straszny gość* to zapoznane arcydzieło prozy polskiej II wieku. Uwagę lingwisty przyciąga kresowa polszczyzna utworu. *Roczniki Humanistyczne* 62(2014) z. 6

teksty w zbiorze zasadniczo dotyczą lingwistyki, Autor – wychodząc od słusznego założenia, „że od językoznawstwa do życia jest bliżej niżby się wydawało” (s. 144) – porusza w nich różne zagadnienia, czasem bliższe lingwistyce, np. wielokrotnie pisze o problemie wielojęzyczności, ocenia jakość przekładów, czasem dość od niej odległe, np. *Herbata herbacie nierówna* (s. 183-193) to traktacik o herbacie w różnych kulturach, choć i z uwagami o charakterze lingwistycznym (głównie kwestie etymologiczne). Bywa, że z lingwistyką związane pozornie lub wcale. Na przykład, szkic pt. *Szmata jednorazowa* (s. 35-37) zaczyna się od tego, że „typowy Polak” nie odróżnia *ręcznika*, *ścierki* i *szmaty*. Tę kwestię Autor kwituje zdawkowo („nawyk językowy nie różni się od życiowego”) i pisze już tylko o niejęzykowych zachowaniach „typowych Polaków”, a najważniejszą kwestią staje się sposób oddawania moczu w Polsce w porównaniu z Zachodem. To tylko przykład dość częstego w całym zbiorze mieszania porządków opisu, tu usprawiedliwiony formułą „fenomen wraz z językowymi przyległościami” (s. 36).

Nie jestem w stanie sprawdzić, czy Autor *Pokaż język!* rzeczywiście pisze w zbiorze o wymienionych w tytule 222 językach. Jak zresztą to liczyć? Czy przykład z jakiegoś egzotycznego języka w wywodzie etymologicznym powiększa stan licznika języków omawianych w książce o jeden? Wydaje się, że Autor zbioru uwodzi czytelnika magią cyfr – w tomie pierwszym tych języków w tytule było 111. Czy w kolejnym będą 333? W większości wypadków – z braku kompetencji – nie jestem także w stanie stwierdzić rzetelności tego, co Autor pisze o językach nieindoeuropejskich. Moje ogólne wrażenie jako czytelnika i recenzenta jest takie, że zbyt wielką wagę przywiązuje on do liter, do sposobów adaptacji zapożyczeń, do (nie)konsekwencji w tym procesie. Wszystkie jego sądy w tych kwestiach mają charakter kategoriicznych stwierdzeń, z których przebija – moim zdaniem odpychający od lektury – egotyzm i przekonanie o własnej nieomyślności (zob. np. „moje przekłady reprezentowały najwyższą jakość; nie tylko dlatego, że taką jest na ogół moja twórczość” – R. Stiller o sobie³).

Jak do tej pory naukowo nie opisana. Wydanie z 2006 r. oprócz wspomnianego tekstu o wymowie Kostka Biernackiego zawiera także tekst R. Stillera o Kostku Biernackim (*Plk Biernacki wśród diablów*, s. 209-242), *Objaśnienia* (s. 243-258) oraz *Notę edytorską* (s. 265-266).

³ „Jako prozaik, poeta, tłumacz, krytyk, publicysta i edytor, a także językoznawca i religioznawca, wydałem łącznie około 300 książek, w tym sporo podstawowej wagi, a także bestsellerów, i mam za to kilka najwyższych odznaczeń. W masowym i popularnym odbiorze słynę jako przysłowiowy poliglota. W przekładach jestem na ogół (jeśli nie liczyć wrogów i paszkwilantów) uważany za najwybitniejszego polskiego tłumacza (choć wymienilibym paru nie gorszych ode mnie)” (s. 298).

Większość tekstów dotyczy jednak języka polskiego. Są wśród nich bardzo zręczne i inspirujące, np. *Rrr! w przymiotnikach* (s. 78-81) po dodaniu tzw. aparatu (spis literatury, przypisy) mógłby się ukazać w każdym fachowym piśmie lingwistycznym – Autor pokazuje, że *r* w przymiotnikach takich jak *dobry, piękny* (dziś *piękny*) nie jest rdzenne, choć – a to wydaje się równie ważne w pracach z zakresu słowotwórstwa – brakuje wyraźnego wskazania, jaką funkcję ten zapomniany przyrostek przymiotnikowy w omawianych wyrazach pełni. Bardzo interesujący jest także szkic pt. *Czy Polak myśli po żydowsku?* (s. 27-31), w którym Autor pokazuje, że liczne przysłowia, których genezy upatrujemy w antyku greckim bądź rzymskim, mogą mieć rodowód żydowski. O szczegółach trudno dyskutować, ale ogólna teza wydaje się zasadna, a ta problematyka wymaga jeszcze badań lingwistycznych. Od siebie bym dodał, że najtrudniejszy problem w tym wypadku to kwestia, czy przejęliśmy przysłowia, o których pisze Autor zbioru, bezpośrednio od Żydów, czy za pośrednictwem innych narodów, kultur i języków oraz czy niektóre z takich przysłów nie powstały niezależnie w różnych kulturach, a zbieżność formalna i semantyczna jest jedynie wynikiem tych samych zdolności poznawczych gatunku ludzkiego⁴. Odnoszących się do języków i lingwistyki sensownych, odkrywczych czy ważnych uwag, tez i twierdzeń w recenzowanej książce znajdziemy sporo, często zdawałoby się oczywistych, lecz z różnych powodów nie głoszonych publicznie, np. *hitlerowcy* zamiast *Niemcy* to według R. Stillera „wykrętny eufemizm” (s. 251), z czym trudno się nie zgodzić⁵.

Oprócz tekstów świetnych i spostrzeżeń błyskotliwych pełno jednak w recenzowanym zbiorze sądów chybionych, błędnych, „zabobonnych”. Wy-

⁴ Na początku omawianego szkicu Autor pisze, że „[H]atwiej byłoby przyjąć, że w przysłowiach wyraża się potoczny i masowy sposób myślenia narodów [...]” (s. 27-28). Tak podchodzi do tej kwestii lubelska szkoła etnolingwistyki prof. Bartmińskiego. Językowy obraz świata (def. m.in. R. Grzegorzyczkowa, *Pojęcie językowego obrazu świata*, w: *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1990, s. 42-49), który jest najważniejszym przedmiotem zainteresowania szkoły, jest utwalony w języku, a zwłaszcza w leksyce i frazeologii. Literaturę przedmiotu znaleźć można m.in. w: J. Bartmiński, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin 2006, s. 283-307. Natomiast obserwacja przysłów polskich i koreańskich prowadzi T. Lisowskiego (*Yeoucheoreom gyohwalhan, czyli chytry jak lis. Kilka uwag o genezie polskich i koreańskich frazeologizmów*, w: *Studia nad polszczyzną współczesną i historyczną. Prace dedykowane Profesorowi Stanisławowi Babie w 65-lecie urodzin*, red. J. Liberek, Poznań 2004, s. 196) do konkluzji: „[w] centrum uniwersum pojęć, wyobrażeń i wartości o świecie zawartych we frazeologizmach obu kultur stoi przecież człowiek, a ich semantyka nosi wyraźne znamiona antropocentryzmu”.

⁵ Podobnie w dyskursie publicznym funkcjonuje *nazista*, który w tekstach nie tylko może być eufemistycznym synonimem *hitlerowca* i *Niemca*, lecz – z powodu leksykalizacji – ukrywa fakt, że *naziści* to ‘narodowi socjaliści’.

bieram poniżej kilka przykładów z różnych miejsc zbioru. Na stronie 24 Autor pisze o rymach w języku polskim m.in.:

Trzeba zauważyć, że w polskiej tradycji (1) istnieje [...] konwencja tożsamości niektórych głosek, zwłaszcza w sylabach nieakcentowanych: *łono* | *utęsknioną*, *dziwo* | *po-krzywą*, *panicze* | *życzę*, ale także (2) *dzwonki* | *łąki*, w *mieście* | *nareszcie*. Takich [rymów] nie uważa się i nie odbiera jako rym niepełny, niedokładny, zwłaszcza jeśli stanowią mniejszość [w tekście – H. D.].

Prawdą jest, że „takich [rymów] nie uważa się i nie odbiera jako rym niepełny, niedokładny”. Nie jest to jednak, przynajmniej nie zawsze, konwencjonalna „tożsamości niektórych głosek”, lecz tożsamość rzeczywista, choć ukryta pod konwencjonalną ortografią. Często też w takich rymach znajduje odbicie dawna bądź regionalna wymowa. Przykłady Autora książki dobrze to ilustrują. W języku polskim wygłosowe *ę* ulega odnosowieniu, stąd rym *panicze* | *życzę* (fonetycznie *panicze* | *życze*), w grupach spółgłosek zachodzą upodobnienia pod różnymi względami, stąd możliwy rym w *mieście* | *nareszcie* (fonetycznie w *mieście* | *nareszcie*)⁶. Rymy typu *łono* | *utęsknioną* odbijają wymowę regionalną, historyczną i współczesną – to cecha historycznej polszczyzny kresowej⁷ oraz niektórych gwar⁸ i nieliterackich odmian polszczyzny na wschód od Wisły⁹. W tym wypadku Z. Stieber widział konwencję, zwyczaj, choć z wyraźnym wskazaniem na kresowy rodowód takiego rymowania: „od dawna jedynie poprawna jest wymowa *idę drogę* z wyraźnym nosowym *ę* w wygłosie, to jednak od z górą stu lat panuje zwyczaj rymowania wygłosowych *ę* i *o* (*łono* – *utęsknioną*), choć powstał on na

⁶ *Podręczny słownik poprawnej wymowy polskiej* W. Lubasia i S. Urbańczyka (Kraków 1990, s. 121) przestrzega przed wymową *nareszcie* zamiast *nareszcie*, co dowodzi niezbicie, że taka wymowa już w niektórych środowiskach jest upowszechniona. Zanim więc powiemy, że rym w *mieście* | *nareszcie* to konwencjonalna „tożsamości niektórych głosek”, trzeba sprawdzić, kto tak rymuje i jak wymawia ten wyraz.

⁷ Zob. np. Z. K u r z o w a, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI-XX w.*, Warszawa 1993, s. 226. Zob. też: J. K o ś ć, *Polshczyzna południowokresowa na polsko-ukraińskim pograniczu językowym w perspektywie historycznej*, Lublin 1999, s. 143-145. We wspomnianym wcześniej szkicu o języku Wacława Kostka-Biernackiego Autor podaje też wiele mówiący przykład (s. 234): *Weż to rękę widel'ec!*, tj. *Weż tą ręką widelec!*, gdzie widać odnosowienie wygłosowego *ę* (ortograficznie *q*).

⁸ Zob. *Gwary polskie. Przewodnik multimedialny*, red. H. Karaś, wersja poszerzona i uzupełniona z dnia 30 XI 2009 r.: http://www.gwarypolskie.uw.edu.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=47&Itemid=58

⁹ Taką wymowę słyszę m.in. w Lublinie. W niezbyt odległej przeszłości typowa dla miast południowej Lubelszczyzny (Biłgoraj, Zaklików, Zamość). Zob. T. S k u b a l a n k a, J. M a z u r, *Język potoczny małych miasteczek na południowej Lubelszczyźnie*, „Poradnik Językowy” 1973, z. 9, s. 524.

podłożu niepoprawnej «kresowej» wymowy *ido drogo*¹⁰. Natomiast rym *dzwonki | łąki* odbija wymowę regionalną małopolską – w południowej Małopolsce *n* w grupach *nk*, gdzie *n* i *k* należą do różnych morfemów (*dzwon, dzwon-ek*), wymawia się tylnojęzykowo, tak jak w wyrazach typu *bank*¹¹. Fonetycznie mamy tu *zwońki | uońki*, a więc rym fonetycznie dokładny. Nie każdy rym niedokładny to konwencja, tym bardziej zaś konwencjonalna – jak pisze R. Stiller – „tożsamość niektórych głosek”. Najpierw trzeba poznać autora, jego środowisko językowe i epokę powstania utworu.

Mały zdolny Amerykanin (s. 220-225) to filipika przeciwko zdrobnieniom w języku polskim, z czym od lat walczy także prof. W. Mańczak¹². Prawdziwa obserwacja o sposobach tworzenia zdrobnień i zakresie ich występowania w języku polskim prowadzi jednak Autora do wniosków bardzo odległych od lingwistyki i trudnych do udowodnienia bądź falsyfikacji. W mocnych słowach Autor sugeruje związek zdrabniania z – jak utrzymuje – najniższym w Europie poziomem inteligencji Polaków oraz stwierdza, że w ten sposób „Jasio, Stasio i Zbysio, Dzidzia i Niunia są u nas okaleczani w psychice, odruchach i podświadomości na całe życie” (s. 222). Wróćmy do tez ściśle lingwistycznych. Po wymienieniu licznych zdrobnień typu *rękawiczka, zegarek, kartka*, R. Stiller przytomnie i w zgodzie z lingwistyką pisze: „w procesie leksykalizacji stają się one podstawowymi i normalnymi” (s. 223). I gdyby na tym poprzestał, trudno byłoby się czepiać. Zaraz jednak pisze:

Często nie oznaczają już nawet małych wymiarów: jak np. „kartka małego formatu, ogromna torebka, olbrzymia rękawiczka, duży stoik” i tym podobne idiotyzmy.

Jakby zapomniał, co to leksykalizacja – skoro wyraz *kartka* zleksykalizował się, to nie znaczy już ‘mała karta’, zleksykalizowana *rękawiczka* nie jest już ‘małą rękawicą’ (w tym wypadku widać specjalizację znaczeniową: *rękawica* może być *ochronna, robocza, narciarska*, gdy *rękawiczka* *ozdobna, modna* itp.). Jeśli zgodzimy się, że leksykalizacja jest naturalnym zjawiskiem językowym, to nie ma najmniejszych podstaw, by pisać o „tym podobnych idiotyzmach”¹³.

¹⁰ *Przyczynki do historii rymów polskich. I. Rymy sandomierskie XVI i XVII wieku*, „Język Polski” 30(1950), s. 113.

¹¹ Dokładny zasięg zjawiska: K. D e j n a, *Dialekty polskie*, Wrocław 1993², mapa nr 16.

¹² *Moda na zdrobnienia*, „Język Polski” 60(1980), s. 69-71; por. J. M i o d e k, *Rozmyślajcie nad mową*, Warszawa 1998, s. 53-55.

¹³ O leksykalizacji zdrobnień szerzej m.in. R. L a s k o w s k i, *Derywacja rzeczowników w dialektach łaskich*, cz. 1: *Abstracta, collectiva, deminutiva, augmentativa*, Wrocław 1966, s. 78-79.

Szkic pt. *Od kur... do hiszprosiaka* (s. 225-228) kończy się uwagą: „[...] sekretem językoznawców stał się zwyczajny *ksiązę* z odmianą *książęcica*, skróconą przez tych z awansu do *księcia* [...]”. Nie zamierzam polemizować z absurdalną tezą, iż – czy ja dobrze rozumiem tekst Autora? – lingwiści ukrywają przed niejęzykoznawcami jakiś sekret. Nie należy przekształceń wyrazu rozpatrywać w oderwaniu od całego systemu morfologicznego. Wyrazy psł. deklinacji spółgłoskowej (dekl. piątej) były nieliczne, charakteryzowały się tzw. rozszerzonym tematem, przy czym od dawna występowały wyrównania analogiczne w obrębie paradygmatu i między paradygmatami, np. *kamień* z psł. *kamy* przyjął w mianowniku przyrostek *-eń-* obecny w przypadkach zależnych, a psł. *oko*, *ocz-es-e* i *nebo*, *neb-es-e* przyrostek straciły (dziś: *oko*, *oka*; *niebo*, *nieba*). Gdy *to książę* stało się *tym księciem*, związek formalny z pozostałymi wyrazami o takiej samej odmianie (*jagnię*, *jagnięcia*; *pacholę*, *pacholęcica*; *ptaszę*, *ptaszęcica*) zaczął się zacierać i wyraz stracił swoje *-ęć-* (w l. mn. *-ęt-*) w przypadkach zależnych¹⁴.

W szkicu *Wymowa kresowa i u Kostka* (s. 231-237) R. Stiller broni dźwięcznego *h*. Pozwolę sobie zacytować dłuższy fragment, nie tylko po to, by przedstawić problem, lecz także by dać wyobrażenie o języku i stylu osobniczym Autora.

Bezwzględnie zaś niedopuszczalne jest wymawianie *h* jako *ch*. Sprawa o tyle prostsza od poprzednich, że rozróżnienie to wciąż obowiązuje w kulturalnej polszczyźnie, mimo że wśród tzw. językoznawców szerzy się nieuzasadnione przekonanie jakoby utożsamienie *h* i *ch* stało się już powszechne i obowiązujące. W istocie pomieszanie to jest nie tylko socjologicznym przejawem regresji kulturowej; cechą nie narodową, lecz typową dla nizin społecznych, które rozpanoszyły się już nawet na katedrach uniwersyteckich i w Radzie Języka Polskiego; koliduje również z większością języków europejskich, z których fonetyką ten rodzaj Polaka miewa coraz większe trudności.

Jako przedstawiciel nizin na katedrze uniwersyteckiej i „ten rodzaj Polaka” pozwolę sobie zwrócić Autorowi uwagę, że w tej kwestii się myli i wprowadza w błąd czytelników swojej książki. Rozróżnienie *h* i *ch* prawdopodobnie w polszczyźnie nigdy nie istniało. Jedynym dźwięcznym spirantem tylnojęzykowym w języku polskim jest dźwięczne *h* w pozycji przed spółgłoską dźwięczną wewnątrz wyrazu (*klejda*, tj. *klechda*) albo na granicy wyrazów (*daγ domu*, tj. *dach domu*). Wszystkie wyrazy z tzw. dźwięcznym *h* są w języku polskim obcego pochodzenia. Tylko w pożyczkach z języków sło-

¹⁴ Problem jest bardziej skomplikowany, bo uwzględnić trzeba również procesy związane z adaptacją zapożyczonego **kuning* w językach słowiańskich. Ostatni głos w tej sprawie zob. K. C z a r n e c k i, *Ksiądz / księża / książę*, „Academic Journal Of Modern Philology” 2(2013), s. 7-18.

wiańskich historycznie uzasadniona jest w nich wymowa dźwięczna (np. *hańba* z czes., zamiast pol. *gańba*, por. *ganić*; *hołota* z ukr., zamiast pol. *gołota*, por. *goły*). Wymowa ta przyjęła się na kresach, gdyż polszczyzna na tym terenie rozwijała się pod silnym wpływem języków ruskich, które znają tę głoskę (białoruski, ukraiński). Przez skojarzenie z ortografią przeniesiono tę wymowę i na wyrazy zapożyczone z innych języków (np. *herbata*), bez wnikania, czy dźwięczny spirant jest tu uzasadniony. Wymowa wyrazów pisanych przez tzw. samo *h* nie była nigdy normą ogólnopolską, lecz fonetycznym regionalizmem polszczyzny literackiej. I tak niech zostanie. Wydawnictwa normatywne zaś nie zabraniają takiej wymowy, ale też nie wprowadzają jej jako jedynej dopuszczalnej. Jak udowodnić, że utożsamienie w wymowie *h* i *ch* „koliduje [...] z większością języków europejskich”, nie mam pojęcia.

R. Stiller nie ma racji także, gdy zżyma się na wymowę *budżet* z *dż*, zamiast *bud-żet*, „gdyż od niedawna tak wymawiają to niziny społeczne” (s. 269). Czytelników zainteresowanych wyjaśnieniem genezy takiej wymowy odsyłam do mojego artykułu „*Drzesika*” *jedzie do „Kambodży”*¹⁵ i innych artykułów publikowanych w JP¹⁶.

Z jeszcze ciekawszą sytuacją mamy do czynienia w szkicu pt. *Język czy socjologia?* (s. 84-86). Widać w nim, że Autor rozumie genezę wymiany *e* : *o* (*piesek* : *pieska*), widzi ją w kontekście historycznym i ogólnosłowiańskim, lecz nie chce dostrzec, że przyswajanie wyrazów obcych nie odbywa się z dnia na dzień, jest wieloetapowym procesem, którego nie sposób zadekretować, stąd wahania w odmianie. Połajanka prof. Miodka za *pedela* jest zupełnie bezzasadna¹⁷. O tym, czy wyraz *pedel* ‘woźny uniwersytecki’ już wyszedł z użycia¹⁸, przekonać mogą badania ankietowe, nie słowniki, które przecież

¹⁵ „Język Polski” 86(2006), s. 293-302.

¹⁶ Zob. np. W. G ó r n y, *Jeszcze o budżecie...*, strzycie (=szczycie) i *polskim* ż, „Język Polski” 39(1959), s. 295-298.

¹⁷ Głos J. Miodka (*Rzecz o języku. Szkice o polszczyźnie współczesnej*, Wrocław 1984, s. 87) w sprawie odmiany rzeczownika *pedel* brzmi rozsądnie: „Trudno przewidzieć losy odmiany niewątpliwie wychodzącego z użycia rzeczownika *pedel*, wycofującego się wraz ze słabnącą tradycją «kostiumowych» uroczystości uniwersyteckich”.

¹⁸ Można wskazać kilka wewnątrzjęzykowych i pozajęzykowych przyczyn wyjścia tego konkretnego wyrazu z użycia: 1. Zmiana realiów życia szkolnego i uniwersyteckiego. 2. Obawa przed pomieszaniem z wulgarnym *pedał* (ani *pedel*, ani *pedał* nie są wyrazami o przejrzystej budowie słowotwórczej). Marinie Cwietajewej np. kojarzy się *pedel* i *pedał* (u fortepianu); por. M. C w i e t a j e w a, *Dom koło Starego Pimena. Szkice i wspomnienia*, przekł. W. Bieńkowska, S. Pollak, Warszawa 1971, s. 104. W oryginale rosyjskim *недель* – *недаль* (M. C w i e t a j e w a, *Dom u tarogo Pimiena*, Moskwa 2013, s. 123). 3. Zmiany społeczne – nikt nie chce dziś być woźnym, służącym itp. Nawet jeśli są osoby zajmujące takie stanowiska, to nazywa się je po

zawsze opisują polszczyznę minioną; że nazwisko *Luter* jest przyswojone i spolszczone nie trzeba przekonywać, że najczęściej jednak *Luthera* bez *e* ruchomego, gdy mowa o Martinie Lutherze Kingu też nie od dziś wiadomo¹⁹. Gdyby Autor uważniej traktował swoje własne przykłady, zauważyłby, że obok nazwy rzeki *Niemen* (gen. *Niemna*) z „czysto słowiańską” (s. 85) obocznością *e* : \emptyset wprowadzoną do wyrazu niesłowiańskiego jest jeszcze nazwa osobowa (*Czesław*) *Niemen*, już bez tego *e* ruchomego (*Niemena*). O formie *psek* można, parafrazując Autora zbioru, napisać, że już była²⁰, a „przodkowie dzisiejszych chamów czy profesorów uznali ją za formę niepoprawną i nie-naturalną”. Gdy więc na s. 82 zbioru R. Stiller używa formy *snajprów* zamiast *snajperów*, to albo powiemy, że 1. w tej formie widać kolejny krok w całkowitej adaptacji wyrazu do systemu językowego polskiego (gramatyka opisowa) i w zgodzie z kryterium uzualnym (socjologia!) uznamy *snajprów* za formę poprawną, albo stwierdzimy, że 2. Autor popełnił błąd gramatyczny, bo zgodnie z ustaleniami wydawnictw poprawnościowych ten proces jeszcze nie zaszedł (językoznanstwo normatywne)²¹.

Nazwa *Radom* nie jest „formą orzecznikową od dawno zapomnianego przymiotnika *radomy*” (s. 407). Wystarczy zajrzeć do książki K. Rymuta *Nazwy miast Polski*²² lub S. Rosponda *Słownika etymologicznego nazw miast i gmin PRL*²³. To samo dotyczy nazw *Lubom*, *Strzegom* (s. 409) i innych podobnych. Są to dawne przymiotniki z sufiksem *-jb* od dawnych zdrobniałych imion (nazw osobowych). *Radom* (z *Radom-jb*) to ‘gród Radoma, zdr. od Radomir’) itd. Onomastyki R. Stiller nie pojmuje. Dowodzi tego szkic pt. *Najupiórniejsza z lektur* (s. 44-49). Tą lekturą jest *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych* K. Rymuta. Zdarzają się Autorowi inkryminowanej książki i sądy zasadne, np. kiedy pisze o braku wycucia językowego, gdy ro-

nowemu (np. w jednej rosyjskiej (sowieckiej) piosence Ł. Utiesowa *izwozcik* ‘woźnica’ dumnie mówi o sobie: *ja woditiel' kobyły* ‘dosł. jestem kierowcą konia’. Por. M.W. P a n o w, *Słowoobrazowanie sowriemiennogo ruskogo literaturnogo jazyka*, Moskwa 1968, s. 126).

¹⁹ Por. np. M i o d e k, *Rzecz o języku*, s. 86: „[...] ostatnio coraz częściej w naszej prasie pojawia się zaadaptowana postać fleksyjna *Martina Lutra Kinga*; jest to zupełnie naturalny proces językowy”. Podobnie na s. 173, choć tam *Luther*, *Luthra* itd.

²⁰ *Psek* już był: A gdyż tak szedł Tobijas, a *psek* biegał jego za nim (*Biblia królowej Zofii*, podaję za internetowym Korpusem tekstów staropolskich do roku 1500: https://www.ijp-pan.krakow.pl/images/publikacje_elektroniczne/korpus_tekstow_staropolskich/BZ.pdf).

²¹ Zob. *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 2007, s. 1070 (s.v. *snajper*). Szybki test w internetowej wyszukiwarce Google daje następujące rezultaty: *snajperów* 2100, *snajprów* 6 [stan z 22 sierpnia 2013 r.].

²² Wrocław 1980. O nazwach omawianego typu na s. 17.

²³ Wrocław 1984, s. 320: „już archetypiczna formacja dzierz. na *-jb*”.

dzic(e) o nazwisku *Ogryzek* nadają córce imię *Andżelika*. Takie sytuacje się zdarzają. Śmieszą jednak tylko otoczenie, nie samych nosicieli nazwisk, gdyż nazwiska, jak wszystkie „nazwy własne, nie znaczą, lecz oznaczają”. Tego typu nazwiska wywodzą się często z przezwisk. Pierwotnie miały motywację, później, gdy przezwisko stało się dziedziczne i urzędowe, tj. gdy stało się nazwiskiem, o jego motywacji (znaczeniu strukturalnym) zapomniano. To jeden z licznych przykładów tzw. leksykalizacji. Cały więc passus o nazwiskach wywodzących się bądź jedynie brzmiących podobnie do wyrazów wulgarnych *Pizdoliz*, *Chujor*, *Piczewska*, *Dupek* (s. 47-48) i wniosek „masowa obecność i beztroskie zachowywanie nazwisk świadczy po prostu o tym, jak powszechny jest u Polaków brak elementarnego wyczucia językowego” (s. 49) da się zakwestionować. Trudno zresztą ustalić, od jakiego momentu mówić o masowości. Jeszcze trudniej zdecydować, czy o masowości decyduje liczba haseł w słowniku, czy częstość występowania oraz liczba nosicieli danego nazwiska. Nie można za to zapominać, że takie nazwiska też są pomnikami epok minionych. I jeśli nie przeszkadzają nosicielom, jeśli ogół nie ma nic przeciwko nim, to niech trwają, nawet jeśli lingwista dostrzeże ich znaczenie²⁴.

Autor recenzowanej książki jest orientalistą. Mam więc prawo oczekiwać, że będzie rozumiał różne kultury i pojęcia, którymi posługują się antropolodzy, próbujący zrozumieć inne kultury. Jednym z takich pojęć jest tabu – kulturowe i językowe²⁵. W naszym języku i kulturze to właśnie seks jest przedmiotem tabu. Gdyby o tym nie zapomniał, nie ciskałby gromów, „że w odwiecznej hipokryzji Polaków w ogóle nie ma czasownika normalnie określającego stosunek płciowy” (s. 405). Gdy kiedyś – jeśli w ogóle – seks przestanie być tabu, to i pojawią się sposoby mówienia o tej sferze naszego życia.

To tylko wybrane przykłady pomyłek i błędnych informacji w książce *Pokaż język!*. Sądzę, że pozwalają one na zasadny wniosek, że książkę trzeba czytać z rezerwą, bo chociaż Autor orientuje się w zagadnieniach lingwistycznych, zna literaturę przedmiotu, to daleki jest od wnikliwości, a polemiczne zacięcie szkodzi precyzji wyjaśniania.

²⁴ Możliwa też sytuacja odwrotna. Dziś niewinne nazwisko może być zapomnianym bądź zniekształconym wyrazem wulgarnym, np. *Kuś*, por. *kuś* ‘penis’. Por. K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Wrocław 1991, s. 168-169. Por. też np. *Mądzik*, *Mędzik* itp. od *menda* ‘gatunek wszy, mendowieszka’ lub *mądo* ‘jadro’, tamże, s. 187 (s.v. *Męda*).

²⁵ O definicji i różnych aspektach działania tabu językowego zob. np. Z. Leszczyński, *Szkice o tabu językowym*, Lublin 1988.

Obsesją Autora recenzowanej książki jest działalność wydawnicza (Wydawnictwa Naukowego) PWN (nazywanego w zbiorze Pfuena)²⁶ oraz działalność niektórych językoznawców, przede wszystkim zaś prof. H. Zgółkowej²⁷, prof. J. Miodka i prof. A. Markowskiego. Prof. Markowski to m.in. „butny przywódca tej krucjaty [= krucjaty przeciw językowi polskiemu] spod Wołomina” (s. 5), który tułał się po rynsztokach („po jakich rynsztokach tułali się prof. Markowski &c”, s. 12), redaktor „kuriozalnego jednotomowego nieszczęścia dla języka polskiego na koniec ubiegłego wieku i tysiąclecia” (mowa o *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny*, s. 81 – sam słownik natomiast to dzieło „schorzałej leksykografii”, s. 83; *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN* natomiast to „kuriozalne zjawisko”, s. 260). Przeciwstawia im R. Stiller przede wszystkim Andrzeja Bańkowskiego („chwalebny wyjątek”, s. 9), Jerzego Bralczyka („bywa wyjątkiem”, tamże), Krystynę Pisarkową, Danutę Buttler, Zygmunta Saloniego, Annę Dąbrowską, Jadwigę Twardzikową („rzetelnych polonistów”, tamże). O Zyguncie Salonim czytamy na s. 83: „czy wolno bąknąć półgębkiem, że od dawna niepokorny wobec *establishmentu* pewnych oficjałów?”. Nie mogę tu wymienić wszystkich pochwał i połajanek rozrzuconych obficie w recenzowanym zbiorze. Nie mam też pewności, czy nie pominąłem kogoś wspomnianego w zbiorze (książka nie ma indeksu). Nie chcę i nie mogę w tym miejscu wnikać w zasadność etykietek, pochwał i przygan, których w książce sporo. Ograniczmy się więc do ogólnego wniosku – lektura zbioru dowodzi, że Autor jest dobrze obeznany z literaturą językoznawczą i ze środowiskiem lingwistycznym w Polsce. Szkoda, że jest przy tym w sądach tak arbitralny i niesprawiedliwy. W książce dla szerokiego kręgu odbiorców taka koncentracja na sprawach personalnych, nawet gdyby była zasadna, niczemu nie służy.

Styl R. Stillera cechują m.in. liczne wyrazy nacechowane emocjonalnie. Na przykład na pierwszych pięciu stronach zbioru spotykamy następujące słowa i wyrażenia o dużym ładunku emocji: *idiota*, *niechluj*, *analfabeta*, *chamuś*, *zdziwienie*, *chamstwo*, *walić z grubej rury*, *kiepski studenciak*, *ignorant*. Zdarza się, że obraża nawet swoich rzeczywistych bądź potencjalnych czytelników – tak jest np. gdy tych, którzy nie mają pojęcia o budowie nazwisk polskich, nazywa „przeciętnymi głupkami” (s. 369), lub językoznawców i redaktorów słowników: „Takie debile mają *nas* uczyć pisowni (s. 381 przy okazji *Wielkiego słownika*

²⁶ R. Stiller pisze PWN (i w przypadkach zależnych m.in. PWNu, PWNie [sic!]), choć przecież wydawcą krytykowanych (*Wielkie słowniki PWN*) i chwalonych (*Etymologiczny słownik języka polskiego* A. Bańkowskiego) jest Wydawnictwo Naukowe PWN.

²⁷ Prof. Zgółkowej poświęcił R. Stiller już tekst pt. *Jak działa prof. Zgółkowa?* w pierwszym tomie swojego zbioru (Kraków 2001, s. 261-264).

ortograficznego PWN). Używa też różnego typu neologizmów: *tfurca* (s. 8 i w wielu innych miejscach zbioru) i *Pfuen* (tj. PWN)²⁸, *języgnorant*²⁹ (s. 35: Czyżbyśmy zmuszeni byli przez tych *języgnorantów* do rezygnacji z większej liczby niż jeden odbiornik radiowy, czyli jedno radio?), *pierdolnik* (s. 47: pośród tego burdlu i *pierdolnika*), *wspólnadautorczak* ‘nadgorliwy redaktor techniczny książki, stawiający się nad autorem’ (s. 60), *korekdatorka* ‘korektorka i redaktorka w jednej osobie’ (tamże), *telewizorcza* (s. 291), *ortografista* i *ortografoman* (s. 413). Na uwagę zasługują też różnej urody, lecz zawsze prowokacyjne tytuły poszczególnych tekstów w zbiorze: *Wielce szanowny chamie!*, *Trybuna ludzików*, *Kielbasa pokielbaszona*, *Bzdrzydiesząt śmęć i pól*, *Co Sajdek nasajdał*, *Gęgacze po gęsiemu*, *Rada radzić nie umiejąca*, *Coś z życia imbécile’ów* itp.

W recenzowanym tu zbiorze Autor wielokrotnie podkreśla swoje przywiązanie do kultury polskiej i występuje w obronie języka polskiego. W jednym wypadku jednak jego językowa intuicja wyraźnie go zawodzi. Nie zauważa bowiem, że po polsku takie połączenia wyrazów, jak: (sposrzedzenia i wnio-ski) *nie dotyczą każdego Polaka*, *Polacy są pozbawieni* (poczucia humoru), *typowy Polak* itp. oraz *ten kraj*, *ten naród* w opozycji do *nasz kraj*, *nasz naród*, nie są neutralne. Taki sposób pisania i mówienia o Polsce, Polakach i polskich sprawach jest odbierany jako mowa kogoś z zewnątrz, jako język kogoś, kto nie utożsamia się z kulturą polską, kto pisze niejako z zewnątrz.

Patrząc na tę kwestię w szerszym kontekście, można powiedzieć, że błyskotliwym, erudycyjnym tekstem R. Stillera, bo przecież – chcę wierzyć – nie jemu samemu, brakuje „polskiej wrażliwości”³⁰ – pisze o sprawach przeważnie polskich, ale jakże często od tych spraw się dystansuje, jakże często czytelnik jego tekstów czuje, że przywiązanie Autora *Pokaż język!* do polszczyzny i kultury polskiej jest jakby tylko deklarowane. „Język myślom kłamie?”³¹ Wierzę, że jest to tylko poza Autora, że ten dystans jest przez niego zamierzony. Czy każdy czytelnik jego zbioru to zauważy?

Próbując ocenić inkryminowany tom *Pokaż język!* Roberta Stillera, stajemy przed dylematem. Z jednej strony doświadczony pisarz, tłumacz, lingwista, człowiek wielorakich zasług i autor – nie można zaprzeczyć – bardzo interesujących

²⁸ Gra słów oparta na podobieństwie dźwiękowym: *twórca* i *tfu*, *Pewuen* i *pfu*.

²⁹ Kontaminacja rzeczowników *język* i *ignorant*.

³⁰ Nawiązuję tutaj do Josepha Telushkina, który odwołuje się do pojęcia „żydowska wrażliwość”, by odróżnić dowcip żydowski o Żydach od nieżydowskiego (zob. J. Telushkin, *Humor żydowski*, Warszawa 2010, s. 15).

³¹ Zob. A. Wierzbicka, *Cross-Cultural Pragmatics. The Semantics of Human Interaction*, Berlin–New York 2003, s. 49-50.

szkiców lingwistycznych. Zebrane w jedną książkę pokazują lingwistyczną i kulturową erudycję Autora. Z drugiej ujawniają wszystkie jego kompleksy, megalomanię, brak wyrozumiałości dla potknięć innych, zacietrzewienie i niesprawiedliwość sądów. Szczególnie negatywnie ocenia Autor polskie środowisko lingwistyczne. Zamiast wyjaśniać, przedstawiać swoje stanowisko w kwestiach języka, kultury, przekładu itp. R. Stiller rzuca gromy. Gdyby tom *Pokaż język!* mierzyć miarą jego Autora, musiałbym napisać błąd na błędzie, „kuriozalne zjawisko” (s. 260), „mętnik” (s. 164), „przestępczo nieodpowiedzialne książczydło” (s. 422), a jego autor „miewa poważne braki w znajomości języka polskiego (oraz innych języków) i czasami dopuszcza się jaskrawych niekompetencji w swoich wywodach” (s. 468 – tak R. Stiller ocenia J. Miodka). Lektura – moim zdaniem – nie dla czytelnika lingwistycznie niewykształconego, który nie potrafi w niej odróżnić ziarna od plew. W podtytule Autor określił swój zbiór „rozróbkami i opowieściami”. Nawet w tym trudno się z nim zgodzić – naszym zdaniem są to bardziej rozróbki niż opowieści. Ale trzeba przyznać, czyta się z zainteresowaniem.

Henryk Duda
Katedra Języka Polskiego KUL

Bożena T a r a s, *Agresja. Studium semantyczno-pragmatyczne*, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego 2013, ss. 315

„Idea poznawcza studiów nad językowymi zachowaniami wydaje się atrakcyjną perspektywą rozwoju lingwistyki, ponieważ jest wystarczająco pojemna, by włączyć w swój obręb studia nad budową systemu językowego jako aparatu narzędziowego do badań nad językową komunikacją”. Powyższa konstatacja pochodzi z opublikowanej w 2004 roku rozprawy Marii Peisert *Formy i funkcje agresji werbalnej*¹, która w obszarze badań pragmalingwistycznych stanowiła nowatorskie i kompletne opracowanie podjętego przez Autorkę tematu. Opracowanie cenne dla lingwistów tym bardziej, iż rzeczywiście skoncentrowane na językowych aspektach agresji. Ta wyrazista dominacja językoznawczej perspektywy analiz ujawnia się już w rozdziale poświęconym syntezy stanu badań – Peisert zapoznaje w nim czytelników z przeglądem polskiej

¹ *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004, s. 198.
Roczniki Humanistyczne 62(2014) z. 6